



F. 7509

O POEMACIE
WOJNA CHOCIMSKA

(WACŁAWA POTOCKIEGO).

PRZEZ

K. Mecherzyńskiego.

Poezya XVII wieku nie rozwijała się już jak w poprzedniem stuleciu pod wpływem literatury starożytnej. Porzuciwszy dawne, poniekąd zużyte pojęcia i formy, bujała samopas, bez stępu i przewodnictwa, i obca wszelakich praw harmonii, przyzwrotności i smaku, wyradzała się w dzikie i potworne kształty. Mimo tego, geniusz narodowi właściwy wyciskał na nią swoje piętno i cokolwiek w społeczeństwie było żywotnem, znajdowało swój wyraz i odbijało się w poezyi z całą swobodą i dowolnością formy. Głośne z wielkich wypadków czasy Zygmunta III i Władysława, brzemiennie klęskami i niebezpieczeństwami, a razem świetnie powodzeniem oręża, podniosły w narodzie ducha i zbudziły wieszczów, do wyśpiewania panujących wieku swojego wrażeń. Były to czasy pełne wiary i zapału: zapał i wiara czyniły je same przez się poetycznymi. W obec rozwijającego się dramatu takiej wielkości, bujała świeżem życiem fantazya, napełniały się piersi liryzmem, płynęły z ust opowiadaczy bohaterские powieści. Pienia liryczno-opisowe, nastrojone do wyższych tonów epeji, podnosiły echo znakomitszych zdarzeń społecznych lub bliższych tej epoki. W takich poezjach przedewszystkiem odbił się charakter

Tom I. Styczeń 1861.

1

7509

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
<http://rcin.org.pl>
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

i oblicze wieku. Są to ważne pomniki dla dziejów, niemniej jednak obchodzą nas jako utwory poetyckie, natchnione i napiętnowane geniuszem swego czasu. Miały one dość siły po temu wstrząsać umysły społecznych, wśród ogarniających je przesądów wlewać w dusze gorejący zapał, i zaświecić swym blaskiem w apoteozie najwyższych potęg dziejowych.

Najważniejszą część wypadków historycznych tego wieku, przedstawiają boje z pogańskiem toczone barbarzyństwem. Przewodniczył im duch religijnej wiary i pobożności: jeden z pierwiastków, które Polacy wynieśli z cywilizacji wieków średnich. Ten duch ofiary i poświęcenia stwarzał bohaterów nadzwyczajnych, wywoływał cuda odwagi, a ztąd tysięcznym echem odbijał się w pieniach poetów, głoszących z uczuciem narodowej dumy, świetne sprawy rycerstwa i wodzów tej pamiętnej epoki. Wyśpiewał je przed innemi Samuel Twardowski, godny piewca takich przewag i takich ludzi. Sam on wystarcza do oceny literatury poetyckiej XVII stulecia. Połączył w sobie Twardowski wszystkie własności równoczesnych pisarzy, których zarówno charakterem jak stylem i językiem wyobraża, nie jak ideał najwyższego zepsucia, ale jak geniusz najcelniejszy swego wieku, okazujący, na co ów wiek przy właściwych sobie siłach i zasobach mógł się zdobyć, i jak wysoko wznieść się potrafił. Podziwienia godna jest płodność wyobraźni poety, której nie zdołał wyczerpać taki ogrom dziejów rozebranych na szczegółowe obrazy, i mimo podobieństwa wielu zdarzeń, jako to: bitew, obrzędów, uroczystości, taką uderzających różnaitością. Pisarz przesiąkły erudycją, nawykły do wyrażen i farb pożyczanych ustawnie od starożytnych, nie skąpo wprawdzie sieje tém błyszczącym bogactwem: obrazy swojskie potrząsa barwami mitologii; wszędy atoli świeci w nim myśl czysto narodowa, swoboda w użyciu dowolnej formy okazuje poczucie się na własnych siłach i twórczość samodzielną. Język, wyrazami z łaciny wziętymi dość często ponatykany, ma jednak wszędzie tok właściwy i nie oddalający się od wzorów polszczyzny XVI wieku; owszem, powołany na narzędzie tłumacza wyższych natchnień, i namaszczonego geniuszem poety, wydaje się świetniejszym niż w Reju, żywszym i bogatszym niż w Klonowiczu, pod względem harmonii naśladowczej sposobniejszym niż język Piotra Kochanowskiego. Śmiało powiedzieć można, że w całym przestworze literatury

polskiej, aż do czasów Woronicza, żaden z pisarzy nie miał tyle w sobie siły epicznej, tyle twórczości i ognia, żaden z taką dzielnością językiem ojczystym nie władał, jak Twardowski. Jakoż on jeden może pod tym względem stanąć obok śpiewaka Sybilli, podobny mu natchnieniem prawdziwie epicznym, obfitością wyobraźni, liryzmem uczuć, zewnętrznym kolorytem obrazów, hiperboliczną śmiałością, siłą i potęgą wypowiedzenia.

Obok poezji historycznych Twardowskiego, występuje nie mniej genialny i znakomity utwór społecznego mu, albo mało co późniejszego pisarza, którego nazwisko czas zazdrośnie ukrył przed nami. Jestto poemat historyczny pod napisem *Wojna Chocimska*, nie dawno wydobyty z ukrycia, i przez wydawcę przyznany Andrzejowi Lipskiemu, a według świeższych domysłów mający być dziełem Wacława Potockiego, autora *Fraszek* i tłumacza *Argenidy* Barkłaja.

Nie mógł poeta pod silnym wpływem narodowych uczuć i powszechnego usposobienia, szczęśliwszego wybrać przedmiotu nad wyprawę chocimską, która tak wielkie w obec społecznych wyświeciła zdarzenia. Pod Chocimem to, uosobiła się niejako owa długowieczna walka Polski z barbarzyńską potęgą Wschodu: tam ujrzano z podziwieniem ogromne, z trzech części świata zgromadzone wojska, z których rozsypką ocalała zagrożona całość Europy cywilizacja, a naród okrył się nową rycerstwa i dzielności sławą.

W roku 1621 dumny Osman, samowładca Wschodu, po zajęciu Multan i Wołoszczyzny, widząc zachodnią Europę ponurzoną w odmęcie wojen religijnych, wymierzył cios stanowczy przeciw Polsce, stanowiącej główne przedmurze chrześcijaństwa. Przyszło do krwawej i zaciętej walki, w której zamachy straszliwego wroga rozbiły się o zwycięskie wodzów polskich zastępy.

Ta wojna, stanowi treść poematu. Wyśpiewał ją poeta z zapałem, godnym tego wielkiego ducha, który bohaterów jej unosił. Jestto skarb nie małej ceny dla badacza dziejów, literatury i języka, przedstawiający zarazem ponętny i uroczy obraz przodków, których pierś pałała żądzą poświęcenia się dla kraju, a których charakter odbija się tu w żywym i dramatycznym obrazie zdarzeń. Wieje w nim to powietrze ojczyste, którym oddychał autor, wierny typ i wyobraziciel

swego wieku, mistrz prawdziwy w sztuce opowiadania i jedyny z pisarzy, który geniuszem mogąc się mierzyć z Twardowskim, stworzył poemat treścią i znaczeniem podnoszący się do godności narodowej epepei. Nie widać tu wypracowania i sztuki, artystycznego i foremnego układu. Autor, mający geniusz i usposobienie sztukmistrza, nie był nim z powołania, i mimo znajomości wzorów, nie tak od ich szkoły, jak raczej od społeczeństwa i wieku swego zdaje się wychowany. W opowiadaniu swoim idzie swobodnie za biegiem zdarzeń, które przecież same przez się jak pojedyncze rapsodye, stanowią całość harmonijną i skończoną, zaokrąglają się w kształt foremną i rzadnie uszykowaną powieści.

Głównego obrazu nie skręśla poeta w ogólnych tylko rysach, ale szeroko go rozprawdza, szczegółowo objaśnia i w pełne stroi kolory. Przy każdym z ważniejszych wypadków z zamiłowaniem się zatrzymuje i na nim pędzla swojego doświadcza. Panująca w całym utworze spokojność i harmonia, nadaje mu charakter poważny i pełen godności, której nie ubliża bynajmniej prostota myśli i wysłowienia, i ta wdzięczna humorystyka opowiadacza, co zdaje się tkwić w usposobieniu nie samego wyłącznie poety, ale całego narodu i wieku, do którego należał. Pisał podobno według takich prawideł, jak wojowali bohaterowie, których opowiada dzieje:

Jaka się droga poda, czy męztwem czy sztuką,
Dosyć sławy, Polacy kiedy Turków stłuką.

Poemat składa się z dziesięciu części, czyli pieśni. Część 1-sza jest obszernym tylko wstępem, w którym poeta maluje wzrost poprzedni i potęgę Turcyi, jój stosunki z Polską i dzieje wojenne od wyprawy wołoskiej, aż do cecorskiej klęski. Ten sam duch religijnej wiary i pobożności, który był odznaczającą cechą narodu i jego pisarzy, pożyczył farb poecie do podmalowania piérwszych rysów obrazu. Mając za cel ożywić upadające w narodzie cnoty i rycerskiego ducha, utyskuje tu autor nad zepsuciem wieku, zniewieściałością i zbytkiem, które ściągnęły na Polskę większe niż kiedykolwiek klęski.

Nigdy męstwo w rozkoszy, a cnota we złocie,
Nie może w doskonałej ostać się istocie:
Twarda stal, niechże jeno pójdzie między ognie,
Tak zwolnieje, że ją młot jako łyko pognie.

Po wezwaniu zatém mitologicznych bogiń pamięci, zawiezuje rzecz powieścią o wyprawie i wojennych przygodach Stefana Potockiego, książąt Koreckiego i Wiśniowieckiego, a potém Żółkiewskiego hetmana. Od wtórój dopiero części poczytna opowiadanie właściwej wojny chocimskiej, nie zrażony (jak mówi) losem Twardowskiego, który mu ukazywał pałace się prace swoje i kłeski sprawione zemstą wroga.

Jak wierny malarz dziejów, odrzucając wszelkie fikcye poetyckie, stara się raczėj o historyczną prawdę. Przedmiot sam z siebie ważny i obszernego rozmiaru, tém więcj czyni zajmującym, że w rozprawadzeniu go na pojedyncze obrazy, dozwala przyjrzyć się szczegółowo i dokładnie fizynomii swego wieku, wyrozumić charakter, obyczaje i postać całkowitą społeczeństwa. Rzekłbyś, że z troskliwością Herodota, krząta się i dokłada pracy, aby wszelki, by najdrobniejszy rys dziejów i oblicza narodu przekazać wiedzy potomnej. Z upodobaniem spotyka tu czytelnik, żywe i pełne prawdy wizerunki ówczesnych wodzów, rycerzy i w ogóle szlachty polskiej, z właściwemi jėj zaletami i przywarami; owe historyczne i posągowe postacie Chodkiewiczów i walczących razem Sapiehów, ŻoraWińskich, Sieniawskich, Rozrażewskich, Lipskich, Zienowiczów, Opalińskich, którzy, nie pomni na trudy i niebezpieczeństwa, biegli ochotnie kruszyć kopije za wiarę i ojczyznę, a których bohaterstwem naród zasłoniony, wedle wyrażenia poety, spoczywał bezpiecznie *jakby w zamurzu*. Zdaje się, że piewca ich czynów i przewagi, ten stojący pośród nich Homer ojczysty, przelał w swoją pierś wieszczą wszystkim ich zapał heroiczny, zespolił w sobie wszystkie ich myśli i wrażenia, i za geniusz przewodni wziął to wrzące uczucie patryotyzmu, które im przewodziło do tyłu dzieł wielkich i zaszczytów. Ztąd ta gotowa w nim zawsze siła natchnienia, z którą przystępuje do skręślenia każdego pojedynczego obrazu, jakby rad co prędzej wylać z siebie przepełniający go zbytek liryzmu i spieszyć niecierpliwie do przeznaczonych geniuszowi swemu zwycięstw i tryumfów. Ztąd w spisach i wyrażeniach, pewien stopień przesady, którą nie tak za nałogową wadę pisarza, jako raczėj za nadmiar siły i unoszący zapęd uczucia uważać należy. Sztuka obrazowania przedmiotów i przedziwna plastyczność, jest jego zaletą i misterstwem. Przez ten przymiot, umie obrazy swoje obdarzać życiem, siłą i dramatycznym ruchem.



Dla tego, nie jak martwe przedstawiają się dagerotypy, ale jak przyrodzone i ruchome życiokształty, w których dostrzegamy nie już pędzel malarza, ale prawdę samą i rzeczywistość. Bujnej i nader obfitej wyobraźni dogodnie służy język, w który z łatwością i odpowiednią siłą przelewa poeta swoje myśli i uczucia. Język to całego narodu potoczny, język posiedzeń towarzyskich, gawędy codzienną, swobody nie krępowanej żadnymi formami uczoneści; płynący z duszy otwartej, technącej szczerotą i jawnością charakterów; bogaty w przysłowia, przenośnie i epitety, nie zdaleka naciągane, ale czerpane z rzeczy samej i natury, że tak powiem, chwytaną na uczynku. Maluje się w nim najwłaściwiej umysł i serce Polaka, opowiadającego w ten sposób rozmaite zdarzenia, jak je z upodobaniem powtarzał naród w swych domowych zebraniach z właściwym sobie humorem i fantazyą, z całym wylaniem uczuć, z całą swobodą i rozwiązłością języka. W żadnym obcym pisarzu nie znalazłbyś podobnego wysłowienia, bo żaden naród podobnych nie miał obyczajów; w żadnym nie zdołanoby powtórzyć i wyrazić tych uczuć i myśli, na które pisarz, jak muzyk z własnym narzędziem oswojony, najstosowniej umiał dobiierać tonów. Jestto największa plastyczność, zatem poetyczność formy, która przedstawia w całej sile piękność pojętego myśli ideału i przez urok rozlany zewnątrz nie już myśl samą w obrazowym przezroczu, ale w wyrazach i pojedynczych brzmieniach osobne maluje obrazy. Cechą najwybitniejszą autora *Wojny Chocimskiej*, jest ta przedziwna humorystyka, dowcip wesoły i prawdziwie narodowy, co tak wdzięcznie rozlewa farby na podobne temu dziełu utwory Paska i wiekiem dawniejszego Reja. Ztąd nie razi bynajmniej czytelnika, zwłaszcza oswojonego z dziejami i życiem domowym naszych przodków, owo trafne połączenie komiki z poważnym nastrojem, tkwiącej w samym przedmiocie wzniosłości. Wyborną są tu zaprawą poezyi, jak były w towarzyskiem pożyciu pożądanym każdego opowiadania przymiotem, owe liczne, po większej części żartobliwe przysłowia, w których swoboda umysłu i fantazyja mówiącego tak wdzięcznie występowały. Szlachta polska, jedyna do szabli i rozprawiania, z wyobrażeń dawniej gminności i swych społecznych urzędów wyniosła była ten sposób życia towarzyski, bujny i gwarny, tę gadatliwość, właściwą ludziom w posiedzeniach ustawnych

wzrosłym i nawykłym do rycerskiego rzemiosła. Podzielał te narodowe usposobienia śpiewak *Wojny Chocimskiej*. Obszerny w swoich opisach, skory do zбочeń i ustępów, jak tylko nadarza się sposobność czyto przystosowania wybranego z dziejów przykładu i przypomnienia rodakom budującego wzoru przodków, czy uderzenia ostrzem satyry w zniewieściałe, zepsute i wyrodne ich pokolenie; nie umie miarkować się w mówieniu, ani przestać, póki wszystkiego nie wypowie, co w téj chwili czuł i myślał. Jak w każdym historycznym, tak i w tym poemacie, główném było zadaniem ujęcie i uobrazowanie tych ważnych chwil wypadku i uderzających stron w charakterze osób, któreby żywy i ponętny widok dla wyobraźni przedstawić były zdolne. Dokonał tego twórczy i godny sztukmistrza pędzel poety, z kąd za jednym rzutem oka poznasz w tym dziejowym dramacie powtórzone życie przeszłości, a w niém trafione wizerunki jój bohaterów, zwłaszcza czynników główniejszej roli.

Takim jest przed innemi obraz Chodkiewicza, typ prawdziwy polskiego wojownika, co starym obyczajem nie poczyna żadnego dzieła bez polecenia się gorącą modlitwą Bogu: ztąd pełen wiary i otuchy, gardzi największemi niebezpieczeństwami, uderza na najliczniejsze tłumy nieprzyjaciół, z tą spokojną rezygnacją, z tym wesołym humorem, tą prawdziwie żołnierską w mowie, postawie i obyczajach nieociętością, co tak właściwie cechuje rycerza wzrosłego w obozach i przywykłego do trudów wojennego rzemiosła.

Choć starość lat poczesnych i trudu mu mnoży,

Jednak serca wielkością siły swe wielmoży;

Twarz usławszy powagą i sędziwe skronie,

Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie.

Życzyłby, nim ostatecznie przyjdzie oczy zmrużyć,

Bogu się i kochanej ojczyźnie zasłużyć.

Kiedy do obozu Chodkiewicza doszła wieść o zbliżaniu się Osmana, stary wojownik, dokończywszy modlitwy, zrywa się na nogi, ubiera do boju i mężnie na polu ustawia szyki. Komuż tajemnym ogniem nie opłonie serce, gdy z poetą uniesie myśl ku owym miejscom i czasom, i spojrzy na tę młodzież ochoczą, która na hasło wodza, stawa na placu uczy krwawej, jakby do weselnego tańca?

Już się ptastwo ozwało, już promienném kołem
 Słońce idzie do góry; jeszcze się kościołem
 Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
 Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.
 A ten, skoro nabożne modlitwy odprawi,
 Wstawszy z kolan na nogi: „Rad mu będę, prawi;
 Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,
 Będzie bigos gorący, z ołowiu i prochu.”

Toż na się zbroje bierze i świetne paize;
 Rzekłbyś, że mu się nazad wróciły trzy krzyże,
 Ani lat siedmdziesiąt twarde blachy gniotły.
 Wraz każe wsiadanego uderzyć więc w kotły,
 Larum głośnie po wszystkich obozach się szerzy:
 Ci do zbroi, drudzy się biorą do pancerzy,
 Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańca;
 Rzekłbyś, że na wesele, rzekłbyś, że do tańca,
 Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.
 Grzmia bębny w regimentach i kotły tubalne.

O! chwalebna ochoto! O! kochana młodzi!
 Serce rośnie patrzącym, gdy naksztakt powodzi
 Blizkie pola osuli, a mężnemi czoły
 Wyrażają z radością gniew zmieszany społy.

Na powietrzu, przybite do kopii złotój,
 Goreją w słońca blasku wyostrzone groty:
 Odymają się orły po chorągwiach tkane;
 A konie pod pańskimi nogami igrane
 Sforcują i pryskają, rzą i dostać w miejscu
 Nie mogą, czując serce i ochotę w jeźdzcju.

Po dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach,
 Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach;
 Rozlicznych barw kolory prezentując oku,
 Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.

Obok takiego Chodkiewicza, wiekiem i trudami styranego
 starca, co, według wyrażenia poety, *jak w zimnym popiele,
 w piersiach nie przetomionych żywi iskrę bohaterkiej dziel-*
ności, tém wydatniej odbija postać Lubomirskiego, który mło-
dzieńczą ożywiony siłą, spadkobierca buławy hetmana, mógł
na tém polu, jak młody orzeł, lotnemi wybujać pióry.

Igra krew w Lubomirskim, bo młodość krzemieżna
 Żadnych szwanków na ciele, żadnych razów nie zna,

Jędrnie mu we lwiąg piersi ono serce żywe,
Im bliżej czuje pole sławy swąg szczęśliwe.

Pod nogami koń raźny, dzielny i chodźiwy,
Co na łabędzim karku pojeźywszy grzywy,
Widząc że złotem gore i co ma za jeźdzca,
Stać spokojnie nie może, lecz na miejsce z miejsca
Stąpa, jakby kolące mrowie poczuł w nodze,
Rzuca wodza i munsztuk upieniony głodze.

Coż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną,
Wszystkim serca skruszone do gruntu przenikną:
Wszyscy ręce i oczy podniosą ku Bogu,
Żeby przytarł hardemu pohańcowi rogu:
Żeby ten, który umie i może przez ręce,
Straszne one olbrzyny wywracać, dziecięce,
Pojrzał na wściekle grozy tego Goliata,
A naszego Dawida, którego armata
Pięć kamyczków i proca, lecz przy tąg pomocy,
Może ufać tym pięciu kamykom i procy.

Kto przytomny z poetą radzie hetmaña (w pieśni V) nie
przypomni sobie owego w Homerze wielbionego bohatera,
który błagał bogów o tąg jedynie łaskę, aby mu użyczyli trochę
światła i nie dopuścili bić się w nocnąg pomroce?

W obec takich rycerzy truchłał zwątpiały, acz potężny
w liczbie nieprzyjaciel. Kiedy wołano na Turków o nowe
posiłki, o zasoby wojenne, o działa, powiedział jeden na radzie:

Nie Węgrzyn, tu nie Agier, nieme mury, ale
Co piersi to forteca w twardąg kuta skale;
Do każdąg dział burzących trzeba wam i miny,
Takie przedtym rodziła Sarmacya syny!

Z drugieg strony, w obozie Osmana, równie zajmującym
sposobem maluje piewca raz dumę i zaciętość wroga, natęża-
jącego mściwe ciosy przeciw Polsce i całemu z nią chrześciań-
stwu, drugi raz, po doznanych klęskach, gniew, rozpacz i nik-
czemność upadłego na duchu pogaństwa. W takich opisach,
najwięcej rozlewa owe humorystyczne farby właściwej sobie
fantazyi, która wszakże tkwiła w usposobieniu ówczesnego
rycerstwa, rodząc z odwagi często butę junacką, a z pogardy

i lekceważenia wroga satyryczne przekąsy, wesołe, czasem grube i zelżywe żarty.

Powiedział Skinderbasza: jak Polska nasiadła,
Kiedyby pod twe nogi cesarzu upadła,
Ten wyrok już niech cała Europa czyta,
Że cię monarchą świata całego przywita.
Najciężej ten płot przebyć i obarczyć skrzydła
Orła białego, pójdzie ostatek jak z mydła.

Za namową przeto swojej rady, Osman postanowił zebrać wszystkie siły i uderzyć na Polskę.

Zabielają się góry i dniestrowe brzegi;
Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
Skoro Turcy stanęli i prędkiej roboty,
Okiem nie przemierzone rozbili namioty.
Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów;
Ale tak małą garstką wzgardziwszy gaurów,
Kędy kto szedł, tam stanął, na mocy się czują,
Jeżeli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.
Nie ma ich tu co bawić, nie chcą się rozgościć;
Wisła im głowę psuje, jako ją umościć?
Biędny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,
Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nilem!

Skoro Osman obaczył nasze szańce z góry,
Jako lew krwi pragnący wyciąga pazury,
Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,
Jeżeli żubra w polu obaczy przestroném;
Chce się i on bić zaraz, zaraz chce na nasze
Wsieć obozy, hetmany zwoławszy i basze.

Straszne się bisurmanów z góry garną roje,
A białe jako gęsi migocą zawoje.
Janczaraga we środku, utrziwszy w puch pawi,
Ogniste swoje pułki na czele postawi.
Sam dosiadłszy białego Arabina grzbieta,
Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
W barwistym złotogłowie pod zórawią wiechą,
Buńczuk nad nim z miesiącem, ottomańską cechą.

Konne wojska po skrzydłach podniosły swe dardy,
Patrzą, rychło się do nich gjaur przybliży hardy.

Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
 Jak na strojne maskary, turnierze wysmukli.
 Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy;
 Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy.
 Ogromne skrzydła sępie, forgi, kity, czuby
 Nadełby się im trzęsą; a ono, nie tuby
 Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
 Kędy wróble takimi z prosa straszą boby.
 Wszystko znieśli i wszystko dziś na się włożyli,
 Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.
 Świeciły się od złota chorągwie gorące,
 Po których haftowane tureckie miesiące,
 Pod złocistą skofią strojnych ludzi grona
 Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona.

W opisie następnym programu téj potęgi, tém swobodnieją
 buja wesoły dowcip poety, zdobywając się na rozmaite ucie-
 sne przysłowia, ostre żarciki i przygryzki:

Gdzież ślubione trybuty i z Polski dochody?
 Tryumfu przed wyprawą, nie trąb panie młody!
 Póki niedźwiedz w niej chodzi, nie przedawaj skóry,
 Zwłaszcza jeżeli ma zdrowe zęby i pazury.

Takim zapewne językiem przemawiało wówczas rycer-
 stwo polskie i naród wszystek; bowiem, jak sam poeta mówi:

Do tak lekkiej uwagi przyszli już poganie,
 Że nasi wojnę z niemi mieli za igranie.

Wyborny jest między innemi opis spotkania się Turków
 z Kozakami, w którym podziwiać trzeba tę dramatyczną szyb-
 kość przedstawienia, ten zastosowany do rzeczy, silny, dziarski,
 w wszelkie obroty wéwiczony język, co sam przez się najdo-
 skonalszą jest plastyką.

Szedł pułk jeden kozacki, oderwawszy się od wojsk het-
 mańskich, i niebacznie (jak mówi poeta) wlażł Turkom w samo
 gardło, gdzie albo umierać, albo trzeba było środkiem bisur-
 mańskich przedziierać się taborów.

Więc skoro Osman na nich padnie z niedobaczka,
 Witaj, rzeczce, nie brodząc do wieczery kaczka?

Rozumié, że ich połknie i już piérwsze koty,
 K'woli dalszój fortunie wyrzuca za płoty.
 Tryumfujesz Osmanie nie widziawszy trupa:
 Ano się często wstydzi, kto przed skokiem hupa;
 Jakbyś już na wygraną trzymał przywileje:
 Częstoż gęsto omyła skutek swe nadzieje.

Jakoż ci w niebezpiecznej widząc się być toni,
 W męztwo bojaźń obróca, wszyscy zsiędą z koni:
 Za śmiałemi fortuna obraca swe koła,
 Wszędzie tchórza namaca i na piecu zgoła;
 To jest zdrowie w przegranój, z dawnego przysłowia,
 Nie mieć żadnej nadzieje żywota i zdrowia;
 A kto swój żywot kładzie, kto go lekce waży,
 Już panem jest zwycięztwo, już siedź jak na straży.
 Toż skoro się potwierdzą i popluną dłoni,
 Czoło przetrą i szłyku posuną po skroni,
 Śróty z ogniem i kule śmigną w on gmin gęsty,
 Lecą na wszystkie strony chłopcy jako chmięsty;
 Kurzą się pola w dymie, grzmią lasy w odgłosie:
 Słyszcy go durny Osman i proch czuje w nosie.
 (Widząc swoich w ucieczce) włosy na łbie targa,
 Że się dziś giaur zuchwał w jego krwi uszarga;
 Że jako lew dzierżąc się drogi przedsięwziętój,
 Idzie choć oszczekany drobnemi szczeniętj;
 Zęby tylko pokaże, albo machnie chwostem,
 Aż mizerne skowery kładą się pomostem.
 Bo Kozacy zebrawszy korzyści sowite,
 Idą w drogę przez owe tułowy pobite.

Z podobną trafnością maluje poeta żal i zgryzotę sułtana
 po zgonie Karakasza:

Co się porwie z pościeli, to go on żal zmoże,
 Że się znowu porzuci szalony na łożo;
 To się z gruntu ubierze, to szablę i łuki
 Wziąwszy na się, rozkaże wynosić buńczuki;
 To znowu jakoby mu kto podciął goleni,
 Upada, mdleje i on piérwszy zapał mieni.

Tak rozmaite i pełne obrazy, w którychby nietylko rzecz
 sama, ale i wszystkie jój szczegóły artystyczną i godną epopei

złożyć mogły piękność, nie w każdym znaleźć można czasie i nie z jakichkolwiek usnuć wypadków. Umiął śpiewak *Wojny Chocimskiej* pojąć epiczny charakter tej ważnej chwili w dziejowym życiu swego narodu, kiedy to życie, odbijające się w śmiałych, swobodnych, pełnych energii działaniach i poruszeniach, miało, dla oka zwłaszcza artysty, wyraźne a tak różnolice kształty; kiedy wolność chodziła w parze z swawolą, cnoty społeczne z wadami i zepsuciem, światło z mroczącym je coraz więcej cieniem przesądów i obłąkań czasowych. Osobistość pojedynczych ludzi, górująca nad powszednią równością, i całość społeczna, rozstrzelona na wyłączne stany i rodziny, ukazywały mieniającą się i nader barwną rozmaitość. W epopei żądamy skreślonych trafnie charakterów; wtedy zaś tylko skreślić takie wizerunki można, gdy ich życie społeczne i historia dostarcza: bo poeta epiczny nie stwarza charakterów, ale je zdejmuje ze świata i rzeczywistości. Ztąd właściwie ku tej stronie dziejów zwracali się genialni nasi pisarze: autor *Pamiętek Soplicy*, *Chodźko*, *Mickiewicz*.

Nie umiał zaś bynajmniej epicznej ich strony pojąć, a ztąd powołania swego zrozumieć *Krasicki*, którego *Wojna Chocimska* jest płodem wylęglym raczej z dowcipu, niżli z uczucia, i więcej dogadzającym poetyce *Boala*, niżli dziejowej prawdzie, językowi i narodowości polskiej. Nie poznaliby się w tym obrazie bohaterowie *Chocima*, jak my ich w nim nie poznajemy; ani zrozumieliby tego języka, który nie jest bynajmniej językiem ich społeczeństwa i wieku. Układał *Krasicki* swoją *Wojnę Chocimską* z podobnych pobudek, jak autor *Henryady*, aby pokazać, że w języku polskim można także napisać epopeję. Nie był on powołanym na śpiewaka tych wielkich w narodowej historii wypadków, których bez silnego uczucia wypowiedzieć nie można. Jako malarz, nie odważyłby się być na te szorstkie i grubo plastyczne obrazy, które takim tchną życiem w *Wallensteinie* *Szyllera*.

Błaha do wojny pobudka sennego widziadła, sprężyna mniej właściwie obmyślona do poruszenia tak wielkiego przedsięwzięcia, figuryczne uosobienia wojny, wiary, wolności, wzięte z francuzkich rymotwórców, a mimo najbiegłęjszy pędzel sztukmistrza, zdolne tylko oziębic uczucie i przedmiot sam z siebie wielki kłamaną rzeczywistością zubożętnić; owe idylli-

czne opisy, przypominające nudny styl Floriana; epizody dowolnie wprowadzone, a opóźniające ruch i postęp dramatyczny bohaterkiej powieści: cóż dopiero malowidła głównych osób i charakterów, owe postaci mdłe i ledwo oznaczone, bez wydatnej różnicy, bez życia i koloru: sąto wady wewnętrzne poematu, któremu i co do formy języka i wystąpienia nie więcej przyznać można zalety.

Dla porównania dość wejrzyć na obraz głównego bohatera, Chodkiewicza.

Poważny hetman dopiero co wszedł w śluby małżeńskie z Anną księżniczką Ostrogską, kiedy odbiera rozkaz od króla Zygmunta i stanów rzeczypospolitej, aby jako wódz stanął na czele wyprawy. Smutek napełnia zamek ostrogski: następują czułe pożegnania z małżonką.

Ten epizod, składający całą część III, użyty jedynie dla ozdoby poematu, chociażby miał za sobą prawdę historyczną, nie ma jej w obrazie poety i w odniesieniu do ducha i obyczajów ówczesnego społeczeństwa, do poważnej roli sędziwego wodza-bohatera (który, jak wiadomo, dla starości nie mógł już dokończyć wyprawy i zdał przed śmiercią buławę Lubomirskiemu) razi wielką niestósownością.

Ten co na srogie czuwa tylko boje,
Mars, co orężem straszny kłęski miota,
Bierze kwiecisty wieniec, rzuca zbroje;
Zgasła w nim mężność i dzielna ochota:
W oczach Wenery miękczy dzikość swoją.
Synu jej zdradny, twoja to robota!
W tryumfie matka brzmi Cytera w Knido,
Zwycięzca bojów śmieje się Kupido.

Po takim ustępie, jakże maluje postać owego wojownika, który przestrojony jakby w miłosnego trubadura, *traci mężność i dzielną ochotę*, zwierzchniem weselem okrasza lice i mimowolnie z biesiady w bitwę, z pieszczot w rycerskie przetrzuca się turnieje.

Osierocona bolesnym rozstaniem,
Nie słyszysz Anno okrzyków radosnych;

Płacz rzewny częstém przerywasz wzdychaniem:
A zamiast wdzięcznych wyrażeń miłosnych,
Napełniasz smutne miejsca narzekaniem,
Dni pędzisz w płaczu i w myślach żałosnych;
Mieni się twoją uroda precudna,
Błakasz się smutna, błakasz się odludna.
Gdzie nizki padoł lub zarośle ciemne,
Najskrytsze w puszczech sprawują zacisze;
Gdzie strumyk czyni mrużenia przyjemne,
A wiatr gałęzi pomału kołysze:
Tam przyrzeczenia wspomina wzajemne,
Na miękkiej korze tam ich pamięć pisze:
Wiatr się ucisza, strumień słabiej brzęczy....

Po skończonej bezskutecznie bitwie z Osmanem, Chodkiewicz we śnie, uniesiony od ducha Władysława Jagiellończyka do świątyń niebieskich, widzi z tych wysokości układ świata i marność rzeczy ziemskich.

Taką legendą w duchu ascetycznym kończy się pieśń X i przysposabia rozwiązanie wielkiego dramatu dziejowego w pieśni następnej. Tu hetman schodzi ze sceny prawie niepostrzeżony. W czterech zwrotkach końcowych, jakby niestało już dalszego dla epepei wątku, dośpiéwał poeta dziejów wiekopomnej wyprawy pod wodzą Lubomirskiego. W ogóle *Wojna Chocimska* Krasickiego, owoc wymuszony dowcipu i sztuki, zdradza ducha niewolniczego naśladownictwa. Dlatego poemat ten wydaje się tak bladym, pozbawionym prawdy i życia, gdy go zwłaszcza położymy obok utworu podobnejże treści bezimiennego autora.

Gdy poemat ten, ściśle dziejowy, jest opowiadaniem zdarzeń w ten sposób, jak kolejno jedne po drugich następowały, zestawienie przeto pojedynczych obrazów, mających z sobą związek bezpośredni, mniej wymagało sztuki i artystycznej zręczności. Przemiana jednakże scen w tak rozległym i pełnym różnaitości dramacie, nie mogła obejść się bez pewnego połączenia tych zewnętrznych spójni, które w powieściach i poematach opisowych, przejściami nazywamy. Autor wprowadza zwykle w takich miejscach ustępy treści obyczajowej, w których wyraża swą osobistość, tłumaczy własne myśli i uczucia, rzucając światło na stan społeczny, ducha i chara-

kter swego wieku. Sąto po większej części satyryczne zwroty, z rzewnym patryotyzmu wylaniem, często z goryczą i sarkazmem nastające na wady społecznych, zdrożności dostrzeżone w życiu domowym i publicznym. Znał poeta dobrze te ułomności wieku, zbyt podniesioną niestety cenę widoków osobistych, o które w rządzie krajowym, w radach poselskich i na polu działań publicznych, rozbijała się częstokroć powinność obywatela; widział zbytki, niekarność i wiodące nieład wewnętrzny spory bratnie, które śmiało i z przyciskiem maluje.

Jak wszędy, tak i w satyrze, wylewając się z otwartością i gardząc farbą wszelakiego pozoru, daleki jest ironii, jak nawzajem złośliwego szyderstwa. Mimo dowcip i właściwe swojej fantazyi, donośne, zamaszyste, czasem grube nieco wysłowienie, nie traci nigdy powagi, ani zniża się do płaskości i nieprzyzwoitości. Nawet gdy w celu zawstydzenia, obok wspaniałego obrazu przodków, społecznych wizerunek przedstawia, gdy bojaźliwym i stroniącym od rycerskiego rzemiosła tchórzem i zającym plecy podszywa, gdy o nich żartobliwie powiada, że nie jeden w szyszak swojego przodka zmieściłby się z nogami, ostrogę jego ledwoby uniósł na ramieniu, a w strzemię od kulbaki mógłby siać jak w krzesło wygodne; jest w tej krotofilnej mowie, tej (że tak powiem) poważnej igraszcze, wdzięczna i rzewności pełna szczerota, szlachetne *pathos*, z którym żart i najdoskonalsza komika tak właściwie łączyć się może w poezyi, jak częstokroć łączy się w życiu rzeczywistym. Potrzeba jednak całość przeczytać, aby sprawionem przezeń wrażeniem usprawiedliwić taki ton i takie wysłowienie. Bo znajdziesz tam w podobnych miejscach przygawki, dowodzące, że nie lekkomyślne szyderstwo, ale cel wzniosły, moralny, nastroił to poważne *ridendo*.

Przebóg! cóż nas w tak drobne przemieniło mrówki?
 Zbytkami nieszczęsnymi, łakomemi garły,
 Samiśmy się w pigmeów postrzygli i karły.
 Co żywo na nas jeździ i wszyscy nas lubią,
 Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.

Z upodobaniem. przenosi myśl i wspomnienia w ubiegłe czasy, opowiadając, jakichto ludzi miewała Polska, a jak przy nich wydaje się to nowe i wyrodzone plemię.

Nie dziw, że mierznie wojna naszym galantomom,
 Którzy samym nawykłszy od młodości domom,
 Słuchają rychło w polu będzie po harapie,
 Rychło im kto potrzebę przyniesie na mapie:
 Więc żołnierzów obmawiać i hetmanów szczypać;
 Da kopę na on pobór; długoż, prawi, sypać
 Darmo będziem pieniądze? wierę, zdaniem mojem,
 Jużby czas Ukrainę widzieć za pokojem.
 Drugi, nie godzien kijem mitrega za bydłem,
 Jagły mierzyć z maślanką, do targu tworzydłem,
 Że wiewiórczym ogonkiem dał opuszyć kołnierz,
 Aż już wasy odymał aż sędzia, aż żołnierz!
 Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był dalej bursy,
 Historye i one usłyszysz dyskursy;
 Już on wiadom porohów, czajek i Kudaku,
 Wiadom złotego, wiadom Kuczmańskiego szlaku,
 Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnej dzieczy
 Sina woda z Ordami Polaki graniczy.
 Wszystko wie: tego nie wie do siebie nieborak,
 Że sklep dziurawy ledwie stoi za półtorak.
 Nie tak było przed laty, gdzie nie piérwój młody,
 Do szabelki przypadał, aż od wojewody
 Albo króla samego, śród walnego festu,
 Do niój był przypasany, koło lat dwudziestu.
 To ozdoba, to mu strój, nad wsze aksamity!
 Dotąd część domu, teraz część rzeczpospolitój.
 Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,
 Który musiał na palcu swoim nosić póty,
 Aż krwią nieprzyjacielską z obligu wyjęty,
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z książęty.
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem
 Kładł Marsowi w kościele, w święto przed biskupem.
 Dopiero skoro odniósł na swém cieie blizny,
 Prawić o wojnie, rządzić około ojczyzny
 Godziło się. Dziś!.. ale lepiej milczeć o tém...

Podobny temu kręśli poeta obraz zniewieściałości swego
 wieku, w porównaniu z rycerskim dawnych przodków obyczajem:

Jest co widzieć w Krakowie, kiedy na trzy zbyty
 Drogiami poobija ściany aksamity,

Ubrawszy ono łożę na kształt katafalku,
 Śród pokoju postawi od samego balku.
 W koło fraszki rozmaite od szkła i kamieni;
 Tym pompa większa, im się która drożej ceni.
 Nie łożę, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty,
 Przodki nasze a stare zdobiły Sarmaty:
 Ziemia łożko, mech barłóg, falandysz od festu;
 Zwyczajnie kararyi, albo też breklestu
 Na kurty zażywano. Co większa, obok cie
 Posadził, chociaż oszył safianem łokcie,
 Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
 Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci.
 Pójdźże z nim do rynsztunku; a nuż pełne gromu,
 Kirysy, jakiegoż snadź nabawią nas sromu,
 Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkąc twarde blachy:
 Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!

Wprowadzone tego rodzaju ustępy obok ideałów cnoty, wielkości i bohaterstwa, stawiając odcień i niby kontrast malarzski, czynią skutek przedziwny.

Po takich zboczeniach snadno dziejopiewcy trafić na tor ubity i pochwycić dalsze włókno opowiadania. Częściej jednakże daje uczuć czytelnikowi brak zręcznego połączenia obrazów. Przejścia jego w ogóle bywają prozaiczne i jednostajne („Ale wróćmy do rzeczy,” „Nazbyt mnie pióro uniosło,” „Nie ten jest mój proposit” i t. p.).

Nauka i znajomość pisarzy starożytnych, nie tłumi w nim, przyrodzonej zdolności; erudycja nie obciąża jego skrzydeł, które przy obfitym dla wyobraźni zasobie, tém śmieliej poeta rozwija do lotu: razi przecież nadmiarem i do zwykłej pisarzom społecznym wiedzie go przesady. Nie rzadko natrafisz tu na przykłady i porównania, z dawnych czerpane wierszopisów, zużyte barwy mitologii, tak niewłaściwie mieszane z swojskimi i miejscowymi i psujące harmonią w obrazach, częstokroć dziwném rażących przeciwieństwem. Takim jest np. obraz Trytonów, wychylających się z Dniestru na widok rycerzy polskich, którzy z barwistemi proporcami w ręku sforcują na bystrych koniach, dzielniejsi od kawalerów z Malty. Takim obraz Chodkiewicza, domawiającego swoje pacierze w poranku, kiedy nad nim Febus wywiesza purpurowe grzywy, a gładki Zefir, ostatnie spędza gwiazdy z firmamentu.

Śmierć z kosą na Musaty, nieszczęśliwa Parka,
 Nie jednemu zbiegłego dotrząsa zegarka.

Takowa niewłaściwość, nałogowo za smak i modłę panującą ówczesnym pisarzom wszczepiona, więcej jeszcze uderza, kiedy poeta język i obyczaje swojskie przenosi pod obce niebo i zwyczajną rycerstwu naszemu fantazją, zwyczajne mowie polskiej kształty i przysłowia, tureckim bohaterom przywłaszcza. Tak np. z obrazem Husseima nie najtrafniej rymują owe wyrażenia: że zgrzybiałemu starcowi przyzwoiciejby, miasto wojennych zapasów, przy ciepłym kominie ssać mokre grzanki w garncu. Kislar Aga w mowie mianej w *senacie* powiada:

Szkoda skóry przedawać, póki niedźwiedź chodzi,
 Szkoda łomać zrebięcia niżli się urodzi.

Radzi uderzyć na Kozaków, którym gdy się rogów utrze,
 wszystko pójdzie smarownie, gracko i obrębnie, i Polak musi
 siedzieć jako groch na bębnie.

Skoro mu blizki sąsiad tak fałdów przysiedzie,
 Już czujniej musi sypiać jako kur na grzędzie.
 I za naszych chrześcian nikomu nie ślubię:
 Pies psa kąsa, a iszcze; kruk choć kruka dzióbie,
 Oka mu nie wykluje i t. d.

Może w takich wyrazach zawierać się myśl komukolwiek właściwa, ale ten język tak wybitnie swojski i dla naszej tylko narodowości stworzony, nie da się tak snadno od niej oderwać i do obcej przywiązać fizyonomii.

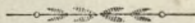
Nie można przemilczyć, że się poeta często powtarza i mimo obfitości wyobraźni, na jedne wpada opisy. Z każdym dniem, nowe mającym wyświecić zdarzenia, Tytan nad światem dumną podnosi głowę, albo zażega swoją pochodnię nad horyzontem. Z każdą nocą, słońce pochyla się w ocean, nurzy i zatapia w morzu.

Język jego, nieco czystszy i poprawniejszy niżli w Kochowskim i Twardowskim, nie jest jednakże wolny od powszechnego wówczas skażenia: wśród makaronizmów łacińskich, nawijają się już w pojedynczych wyrazach ślady wchodzącej do nas francuzczyzny.

Styl, ani kunsztowny, ani ogładzony, ale jak same malowidła, szorstki, barwny i wyrazisty, zgadza się najwłaściwiej z treścią i charakterem rzeczy opowiadanej—płyńie z obfitego i wezbranego uczucia, z pamięci zasobnej w szczegóły wypadków i wrażeń, pod których wpływem poeta dzieło swoje układał.

Był pisarz ten powołanym do wypowiedzenia w właściwym smaku i języku idei swojej epoki. Pod grubą warstwą nałogów i przyzwyczajęń, bije w nim tętno swojszczyzny. Mimo obcej i poniekąd fałszywej przykrasy, umie być wszędy polskim i narodowym.

Pod wielu względami autor *Wojny Chocimskiej* podobny jest społecznemu Samuelowi Twardowskiemu. Obadwaj stoją na czele poetów XVII wieku, rzucając świetny blask na ten mierzchnący, lecz pełen znaczenia okres literatury ojczyściej.



F. 7509

F
7509